Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 32— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji**: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 51. **Kraków, Sobota dnia 2 Marca 1901.** **Rok IX.**

Jutro, w Niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu“ otrzyma dziewiąty tegoroczny numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego“,

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI

A więc dwa lata ciężkiego więzienia!... Kiedy radca Katyński ogłaszał ten wyrok dziewiętnastoletniemu młodzieńcowi w szkolnym mundurku, wydarł się z galerji zajętej przez panie zbiorowy jęk współczucia. Żal było w istocie tego chłopca, który u wstępu do życia, spełnił za namową nikczemników zbrodnię, grożącą życiu dwóch ludzi i pokutować będzie za nią musiał dwoma latami strasznej niedoli i złamaną całą przyszłością! Ale czułostkowość nie może decydować o wymiarze sprawiedliwości. Ten, kto strzela do ludzi bez konieczności własnej obrony, nie może być bezkarnym. Na tyle świadomości musi mieć nawet młody chłopiec, aby wiedzieć, że to jest zbrodnia, karana zarówno przez boskie jak ludzkie prawa. Gdyby ta zbrodnia uszła była bezkarnie, w cóżby się obróciło bezpieczeństwo publiczne, jakie spaczenie pojęć o sprawiedliwości mogłoby powstać w umysłach młodzieży, śledzącej przebieg tego procesu z gorączkowem, a tak łatwem do zrozumienia zainteresowaniem.

Jeżeli kiedy, to wczoraj właśnie instytucja sądów przysięgłych przebyła zwycięsko próbę bardzo trudną, o której wynik można było się niepokoić. Trudno było o werdykt słuszniejszy i więcej odpowiadający zarówno uczuciu powszechnemu jak i wymaganiom prawa, — powiedzielibyśmy nawet, trudno było o werdykt więcej subtelny, więcej taktowny, więcej inteligentny. Zasługa przysięgłych tem większa, że tej drogi, którą obrali, nie wskazywał im ani prokurator, ani obrońca głównego oskarżonego — że wybrali ją sami po naradzie ze swojem sumieniem.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego, — który niestety zawiódł najzupełniej oczekiwania, jakie przed procesem wyraziliśmy i nie dorósł do trudnego zadania, jakie mu powierzono, — żądał od przysięgłych, aby uznali wszystkich dziecinnych oskarżonych winnymi zwykłego rabunku i usiłowanego morderstwa dla zaspokojenia nikczemnej żądzy zysku, a powoływanie się ich na dobrą wiarę, iż idą spełniać polecenie tajnego rządu ojczyzny, — uznać chciał tylko za okoliczność obciążającą, jako dowód wyrafinowania nikczemności, z jaką te dzieci spełniły zbrodnie, karane dożywotniem więzieniem. Jak oskarżyciel mógł liczyć, że zdoła dla tego poglądu pozyskać przekonanie choćby jednego z sędziów, nie nasza rzecz się zastanawiać. Z ogólnego stanowiska wypada nam tylko wyrazić ubolewanie, że urzędnik c. k. władzy dotykał przed obywatelskim sądem spraw dla naszego narodowego uczucia najdrażliwszych, w sposób patetyczny wprawdzie, ale pełen dyssonansu zarówno z jego urzędowem stanowiskiem, jak i z powszechnem uczuciem, które podzielali, jak się okazało, w pełnej mierze panowie przysięgli.

Niemile zwłaszcza dotknąć musiał w replice substytuta prokuratorji ustęp, że wskutek „zbrodniczego i dla naszego narodu oszczerczego tłoczenia się oskarżonych“ wybitni obywatele kraju dotknięci zostali uciążliwościami śledztwa karnego, najznpełniej nieuzasadnionego. Mieliśmy wrażenie zgrzytu żelaza po szkle. Nie wiemy wprawdzie, których to wybitnych obywateli — prócz p. Wysłoucha — miał na myśli dr Kazimierz Czyszczan i jakie były podstawy do szukania międzv nimi owego prowokatora, który wysłał oskarżonych, dziwimy się nawet cokolwiek owemu publicznemu dla p. Wysłoucha uznaniu — jeżeli jednak istotnie, jak twierdzi p. Czyszczan, śledztwo poszło na oślep i w złym kierunku, to jakżeż p. oskarżyciel mógł nie czuć, że zarzut ten najmniej zwraca się przeciw oskarżonym a najwięcej przeciw jemu samemu i jego bezpośredniemu szefowi? Władze miały obowiązek wyśledzić prowokatora, albo udowodnić, że go nie było; nie uczyniły ani jednego, aui drugiego; śledztwem na oślep, obejmującem, jak się wyraził radca Katyński, „masę ludzi“ wywołały zupełnie nieuzasadniony popłoch w kraju, a widząc jego fatalne skutki, nagle, jakby na dane hasło, wszystkie dochodzenia przerwały, salwując się przy rozprawie przedstawieniem czterech wyrostków za wyrafinowanych zbrodniarzy, którzy wprowadzili w błąd władzę i rzucili „oszczerstwo na naród“.

Wobec takiego stanu rzeczy, obrońcy, obok narodowego mieli także obywatelski obowiązek. Doskonale go też zrozumieli znakomici obrońcy Kędziora i Ciżeka, dr Włodzimierz Lewicki i dr Ludwik Szalay. Mowy ich znają dokładnie czytelnicy z prawie dosłownych sprawozdań, jakie na szpaltach „Głosu narodu“ o procesie ogłaszaliśmy. Dla swoich klijentów domagali się zupełnego uwolnienia i dopięli też tego swoją świetną wymową i siłą przekonywujących argumentów. Przekonali oni przysięgłych o tem, że ta młodzież to nie wyrafinowani rozbójnicy, ale ofiary nikczemności niewyśledzonego sprawcy z jednej strony, a z drugiej warunków, wśród jakich się wychowywali i które spaczony bieg nadawały kierunkowi nawet szlachetnych w zasadzie porywów. Obrońcy jednak nie wiedząc, czy samego faktu, którego zresztą dziecinny charakter wymownie wykazywali, nie zakwalifikują przysięgli jako rabunku i morderstwa według życzenia prokuratorji, musieli domagać się, aby — jeżeli to był rabunek, jeżeli to było usiłowane morderstwo, jeśli rzeczy naprawdę miały tak straszną postać — uznano nieprzeparty przymus, który jedynie, ich zdaniem, mógłby tłomaczyć tak straszne plany w tak młodocianych duszach.

Przysięgli uznali to za zbyteczne; dla nich, tak jak i dla całej opinji, rzecz przedstawiała się smutno, niepokojąco nawet, jako objaw społecznej choroby — ale nie mogła przybrać kształtów rozmyślnego rabunku i morderstwa. To co wymknęło się z ust samemu substytutowi prokuratorji przy badaniu jednego z podsądnych o to, jak sobie wyobrażał ów rząd narodowy i jak rozumiał jego rozkazy — słowa p. dra Kazimierza Czyszczana, zwrócone do Ciżeka: „Ależ pan sobie z tego wszystkiego najmniejszej nie zdajesz sprawy“ — to najlepiej trafiło do przekonania przysięgłym i to znalazło wyraz w ich werdykcie. Werdykt ten mówi: Ci chłopcy nie zdawali sobie sprawy, z czyjego polecenia idą, czego chcą, w jakich celach działają, co mają zrobić — nie zdawali sobie sprawy, a zatem nie mogą być winni ani rabunku, ani morderstwa, ani nawet wymuszenia, którego uznanie podsuwali przysięgłym adwokaci Goldhammer i Abłamowicz. Dopiero z chwilą, w której Sikora wyjął rewolwer i strzelił — z tą chwilą wiedział przynajmniej tyle, że strzelając może zranić, a więc spełnia zbrodnię i za to musiał być ukarany.

Przeciw werdyktowi sądu przysięgłych, w którym, jak wykazaliśmy, znalazły wyraz wszystkie czynniki etyczne: bezwzględnej sprawiedliwości i polskiego sumienia, zgłosił prokurator państwa zażalenie nieważności co do wszystkich czterech obwinionych wraz z wnioskiem na zatrzymanie ich znowu na długie miesiące w areszcie śledczym. Ze strony prokuratorji państwa, jak to już w sprawozdaniu z procesu zaznaczamy, padło przyrzeczenie, czy groźba, niewiadomo na jakich już dzisiaj oparta podstawach, że sprawa przekazana zostanie do ponownego osądzenia przed sąd przysięgłych w Wiedniu, lub Opawie!

Tam sądy przysięgłych składają się z Niemców! Z okręgu wyborczego w Opawie wychodzą do parlamentu posłowie na programie Wolfa i towarzyszy!

Zdaje się, że komentarz tu zbyteczny! Z aktami tej sprawy, naszej własnej, krajowej, polskiej, bez względu nawet na jej charakter, z licznymi dokumentami, których przy rozprawie nie czytano i nie oglądano, gdyż obrona pojmowała należycie swoje trudne, przedewszystkiem obywatelskie zadanie, mamy iść przed sąd... Niemców.

Trzeba zatem powtórnej rozprawy przed sądem przysięgłych, do której stawimy się znowu na podstawie tego samego aktu oskarżenia tych samych poszlaków, tajemnic, niedopowiedzianych słów, niewyjaśnionych zdarzeń i tylko może ważniejszych i obszerniejszych dokumentów! Może przy tej powtórnej rozprawie chwycimy za nitkę czerwoną a ona zaprowadzi do kłębka, który się stanie koroną obywatelskiej i patrjotycznej zasługi oskarżycieli wobec całego polskiego społeczeństwa!

I dlatego trzeba w istocie, aby tę sprawę sądzono powtórnie, co więcej, trzeba, aby ją sądzili... Niemcy!

Jaki cel? Jaka idea? Czy może ma się to stać jedynie i wyłącznie „ad usum Delphini“ ?... Caveant consules!...

* * *

Przywódca socjalistów francuskich, Millerand, otrzymał, jak się dowiaduje „N. Fr. Presse“, na wniosek prezesa ministrów austrjackich Koerbera, jeden z najwyższych austrjackich orderów, wielki krzyż orderu Leopolda. Wiadomość ta jest błyskawicą, rozświetlającą niejedno, co w ostatnich czasach wydawało się zagadkowem i ciemnem. Rząd, popierany gorliwie przez szlacheckie Koło polskie zaczyna zdejmować maskę i manifestować swoje skłonności! Notujemy to ku publicznej wiadomości i ku publicznej przestrodze.

NA WULKANIE.

WIEDEŃ 1 marca.

(—r.) Chwilowo leży punkt ciężkości położenia w rokowaniach rządu z Czechami, przyczem przedstawiciele Koła polskiego pośredniczą z jednej strony u Czechów z drugiej zaś u Niemców. Biorąc rzecz właściwie, zajmuje i rząd w tych rokowaniach stanowisko pośredniczące, ponieważ faktycznie Niemcy dzierżą rozstrzygnięcie w swojej ręce. Rządowi idzie o zniewolenie Czechów do porzucenia obstrukcji, by tym sposobem umożliwić przeprowadzenie najnieodzowniejszych potrzeb państwowych. Rząd wie bardzo dobrze, że Czechów może pozyskać tylko przez ustępstwa w kierunku narodowym, a ponieważ rządowi powinno chodzić o zrobienie parlamentu zdolnym do pracy, przeto przypuszczać należy, że rząd skłoniłby się do zrobienia ustępstwa Czechom, jeśliby się na to tylko Niemcy zgodzili. Z tego wynika jasno, że rząd pozostaje zupełnie w zawisłości i zależności od Niemców, że całe obecne położenie, jak to już nieraz podnosiliśmy, jest wynikiem jedynie zwycięzkiej obstrukcji niemieckiej, że przyczyny całej niepoczesności stosunków parlamentarnych i politycznych szukać należy wyłącznie tylko w nieprzejednanem i napełnionem nienasyconą żądzą panowania w państwie zachowaniu się Niemców.

Każdy przyzna, że Czechom wzięto bardzo wiele, że wzięto im to, co posiadali przez trzy lata, co im nadała korona, jako wymiar praw im należnych, że wzięto im daleko więcej, aniżeli tego żąda program niemieckiej lewicy, który przecież zgadza się na urzędowy czeski język w wewnętrznej służbie.

Wobec tego żaden sprawiedliwy i uczciwie a jasno myślący człowiek dziwić się nie może, że Czesi bronią praw swoich stanowczo i wy-

trwale, że żądają przynajmniej częściowego zwrotu tego, co im wzięto. Jako stronnictwo polityczne, pominąwszy wszystkie inne względy, nie mogą działać inaczej, gdyż czekałoby ich pewne bankructwo, a spuściznę po młodoczechach objęli czescy radykaliści rozmaitych odcieni.

Niemcy jednak o żadnem ustępstwie narodowem dla Czechów i słyszeć nie chcą. Mówiono, że przy obecnych rokowaniach rząd skłaniał się dać Czechom wszechnicę czeską w Bernie lub Ołomuńcu. O tem Niemcy słyszeć nawet nie chcą tak dalece, że zagrozili Koerberowi w razie dania Czechom drugiej narodowej wszechnicy — obstrukcją.

W tem sęk całego położenia. Zwycięzka obstrukcja wisi wciąż nad parlamentem wiedeńskim jak groźny miecz Damoklesa. Można by ją nazwać nabitym rewolwerem, który zagraża parlamentowi tak, że rząd wciąż się znajduje pod wpływem wymuszenia niemieckiego, które, będąc w początkach na pozór przynajmniej odpornem, (szło bowiem Niemcom z razu tylko o zniesienie rozporządzeń językowych) obecnie jest wyzywająco zaczepnem, jak tego dowodzi sprawa nieniemieckich interpelacyj w Izbie.

Któż zaręczy, że Niemcy w przyszłości nie będą grozili obstrukcją, jeśli niemiecki język nie będzie uznanym za państwowy?

Wobec takiego położenia, trzeba zaiste być naiwnym, aby wierzyć w możliwość uzdrowienia parlamentu. Jest to wręcz niemożebnem. Uzdrowienie może przynieść jedynie zmiana konstytucji w kierunku federalistycznym. Wszystkie inne półśrodki stanowczo są do niczego, nawet gdyby Czesi dla pięknych oczu Koerbera i ekscelencyj Koła polskiego zaniechać mieli chwilowo obstrukcji. Pożytku z tego nie byłoby, gdyż parlament stoi na wulkanie, wytworzonym przez obstrukcję niemiecką. Dziś uśmierzony wybuch powtórzy się jutro z większą siłą, buchać będzie dymem i lawą i zniszczyć musi wszystko. Im później zaś to nastąpi, tem gorzej dla Austrji.

Z KOŁA POLSKIEGO.

WIEDEŃ 1 marca.

Koło polskie odbyło w czwartek posiedzenie zaraz po posiedzeniu Izby. Na wniosek Romanowicza uchwalono domagać się w komisji wodnej, aby równocześnie z budową kanału Dunaj-Odra przystąpiono do budowy kanału Wisła-Dniestr i w tym duchu uchwalono zmienić dotyczący wniosek.

Na porządek dzienny przyszła sprawa dwóch interpelacyj do rządu, mianowicie w sprawie aresztowania podczas wyborów redaktora Rewakowicza i posła sejmowego Wójcika.

Wniesieniu interpelacyj sprzeciwia się pierwszy demokrata secesjonistyczny Merunowicz, po nim przemawia przeciw niej patron pana Merunowicza Dawid Abrahamowicz. Abrahamowicz radzi, aby interpelacje zachować i wnieść w Sejmie lwowskim, a nie w parlamencie. Według p. Dawida wnoszenie interpelacyj równa się popieraniu moskalofilów (!). — P. Doboszyński zbija wywody Abrahamowicza i oświadcza, że wniesienie interpelacyj nie jest wyrażeniem nieufności namiestnikowi.

Przeciw wnoszeniu interpelacyj przemawiali dalej: eksc. Piętak, eksc. Jędrzejowicz, hr. Komorowski, książe Sapieha, Byk, Niementowski, Czaykowski. Gdy Abrahamowicz zaczął dowodzić, że wniesienie interpelacyj to czyn nienarodowy, słusznie oburzył się ksiądz Pastor, że „jeżeli tak będziecie panowie przy każdej interpelacji przemawiać, to nigdy nie będzie można wnieść żadnej interpelacji, bo zaraz każdego zrobicie zdrajcą“. To słuszne oburzenie ks. Pastora dało dowód, na jakie to tory wprowadzają dyskusję panowie Abrahamowicze, a z drugiej strony napawa otuchą, że są jeszcze w Kole posłowie ze starej gwardji, którzy potrafią odróżnić obłudę od prawdy.

P. Roszkowski wykazywał, że na Rewakowiczu dokonano gwałtu, że się stała wielka krzywda, że podeptano prawa. — Obowiązkiem naszym pilnować, aby władze nasze nie dopuszczały się nadużyć.

Potoczek oświadczył, że on podpis swój musi cofnąć, bo go przekonał Abrahamowicz swojem przemówieniem. I Potoczek cofnął swój podpis.

P. Romanowicz w dłuższem przemówieniu wykazał, że interpelacja jest uzasadniona, że obowiązkiem naszym starać się o wykorzenienie w kraju nadużyć, że nie ma tu mowy o tem, jakoby ktoś występował przeciw namiestnikowi, chodzi tylko o to, aby ukarać jednostki, łamiące prawa obywatelskie.

P. Danielak podnosi, że zdrowe społeczeństwo karać powinno nadużycia. Nikt nie ma najmniejszego zamiaru występować przeciwko namiestnikowi, my wiemy, my jesteśmy przekonani, że namiestnik sam ubolewa nad nadużyciami, bo wie, że są, i że mu brak ludzi taktownych. Jeżeli mamy odwagę wykazywać krzywdy popełniane przez Korytowskiego, to tem ważniejszą powinna być dla nas obrona praw obywatelskich. O nadużyciach będziemy mówić osobno, na osobnem posiedzeniu Koła.

P. Romanowicz i Rotter oświadczają, że gdy się znajdzie 15 podpisów, to interpelacje będą wniesione, bo to najważniejsze prawo poselskie, którego nie wolno się pozbywać.

Nadto Romanowicz oświadcza, że obowiązkiem posła bronić każdego, komu się dzieje krzywda, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa.

Koło uchwaliło, że tych intepelacyj, jako interpelacyj Koła wnosić się nie będzie, ale mogą być wniesione, jako interpelacje poszczególnych członków Koła.

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

Blichtr, a życie.

Że życie nie jest zabawką, ale pracą, bojowaniem i trudem ustawicznem, to już od dawna powtarzają nam.

Że życie nie jest szczęściem, ciszą, pieśnią i wygodą, także o tem doskonale wiemy. A jednak — rzecz dziwna — w wychowaniu córek zawsze tak postępujemy, jak gdybyśmy mieli ich serca przygotować do szczęścia, a życie do przyjemności. Od pierwszego roku życia, już poczynamy dziewczynkę stroić powabnie, a gdy panienka ma lat 5 do 6, już zwraca uwagę sukniami, kapeluszami, lub rozmaitemi ozdobami. Do szkoły ubieramy dziewczęta częstokroć nad możność drogo i szykownie, ażeby one nie czuły się tam poniżone przez lepiej wystrojone koleżanki, albo, żeby nie zostały broń Boże zaliczone do dzieci „z klasy uboższej“. Kastowość, nieszczęsną chorobę ciemnoty wleczemy za sobą i wlewamy ją w serca dzieci. „Lepsze“ i „gorsze“ klasy, „wyższe“ i „niższe“, zdaje nam się, są i będą, ale nie ważymy ich wartości, ani mierzymy ich wyższości czem-innem, jak stanowiskiem, tytułem, rodem i — pychą.

Uczennice szkół, to pełne charakterystyki fotografje ducha i zasad społeczeństwa. Jest tu cała drabina wyższych i niższych, lepszych i gorszych, pysznych i wzgardzonych, próżnujących i pracowitych, a nauka wspólnie im dawana, daje tylko mniej lub więcej wiadomości, lecz na charaktery nie wpływa.

Te same wady, które mają już wkorzenione dziewczątka 8, 10, 12-letnie, zostaną i u panien 18, 20 i 22-letnich, wzmogą się u przyszłych żon i matek. Blichtr, a życie, to znaczy ułuda i prawda, fałsz i cnota, pycha i praca, równoważą się, ale nie zwyciężają się.

W wychowaniu dziewcząt trzeba od lat najwcześniejszych zakorzeniać zamiłowanie do prostoty, porządku i estetyki, lecz nigdy nie wszczepiać próżności, pychy i wywyższania się nad tych, którzy ubogo żyją, ubogo się ubierają, a ciężko pracują.

Nie dźwignie się polskie społeczeństwo z obecnego upadku i pognębienia, jeśli się najpierw kobiety nie wzniosą wyżej duchowo, lecz nie rozumowo. A najpierwszą rzeczą do tego odrodzenia się życia narodowego jest zrzucenie z nas fałszu i blichtru, a poznanie prawdy i cnoty.

U nas psują się dziewczęce serca nieroztropnem postępowaniem matek i dlatego zdobywanie nauki i wiedzy nie przynosi lepszej doli.

Miast słoneczno pięknej cnoty miłości bliźniego,

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

46)

Jego sprawka zdawała się być Donie rodzajem uporu, a może nawet nieświadomym protestem przeciwko stosunkowi do narzeczonej, przeciw utracie kawalerskiej swobody. Z długów, zaciągniętych wskutek gry w karty, Paska sobie również nie wiele robił... a więc nic innego, jak tylko chciał przed nią umknąć...

Dona wybuchła spazmatycznym płaczem. Ruszkin wystraszony przyskoczył do niej, nie widział bowiem Dony jeszcze nigdy płaczącą, chyba gdy jej bardzo dolegał ból zębów. Także i pani Sora, która mimo wszystko okropnie kochała swoją córkę, również przybiegła ku Donie i zaczęła ją pocieszać, tym razem jednak wyjątkowo po bułgarsku, w rozdrażnieniu bowiem zapomniała o swych francuskich zwrotach.

Spazmy przeszły jednak szybko. Dona, gdy już się nieco uspokoiła, oświadczyła wręcz obojgu rodzicom, że bezwarunkowo już nigdy za Paskę nie wyjdzie. Jeżeli już ją rodzice chcą tak koniecznie wydać za mąż, to ona woli już każdego innego, choćby nawet Dragana, który bądź co bądź jest człowiekiem dzielnym i z charakterem.

Ruszkina jednak niezmiernie ucieszyło to, że Dona już się uspokoiła i że spazmy wraz z pierwszem wrażeniem już przeszły. Zaczął przeto przemawiać znowu do Dony:

— Moja ukochana Dono, rozumiem, że to, co się stało, mogło bardzo zranić twą dumę, a mam nadzieję, że jest to tylko chwilowe uniesienie, nie sądzę bowiem, aby twoje ambicje miały spaść tak nisko... do tego zresztą niema znów tak ważnej przyczyny. To, że Dragan jest prywatnym sekretarzem księcia... oh Boże... gdybym ja tylko mógł jeszcze dojść o parę stopni wyżej... choćby nawet zrobił karjerę, to i tak nie zdoła się utrzymać na jej wysokości. Sentymentalny młodzieniec, z idealnymi poglądami na świat... on przecież wiecznie buja w krainie marzeń, w obłokach iluzji i uniesień... pierwszy silniejszy podmuch wiatru strąci go z wysokości i zmiażdży go. Ale nie tylko to. Przypuśćmy, że z biegiem lat stanie się praktyczniejszym, to jest możliwe. Zawsze jednak na całe życie pozostanie wrodzona mu skrupulatna uczciwość, dla której on tak wysoko głowę nosi, a którą ja uważam za bezdenną głupotę: ta uczciwość jak kula ołowiana wisi mu u nogi, przez nią nie będzie się mógł swobodnie poruszać.

Uczciwy! Uczciwy! Co to znaczy uczciwy? Czy ja nie jestem uczciwy? Dyrektor angielskiej fabryki, który tu był przed chwilą, opowiadał mi, że u nich są oznaczone stałe, niezmienne ceny za każdy artykuł, w ceny te wliczane bywają 10 procent dla pośrednika, lub agenta firmy. Jeżeli taki agent w pewnym interesie działał, to otrzymuje procent od sprzedaży, a jeżeli nie, to pieniądze te idą do kasy stowarzyszenia, jako nadwyżka.

Jeżeli ja za moją działalność patrjotyczną — śmiało ją bowiem patrjotyczną nazwać mogę pracuję bowiem dla dobra państwa, jeżeli więc za tę działalność sam sobie odtrącam prowizję, to postępuję całkiem uczciwie, zgodnie z mojem sumieniem... naturalnie takie rzeczy muszą się dziać w tajemnicy, bo na świecie, niestety, jest bardzo dużo takich skrupulatnych głupców a la Bratow, którzyby o tę drobnostkę narobili zaraz dużo hałasu.

— Powinnaś więc zrozumieć, moja córko, że wobec tego, co ci powiedziałem, niema nawet co myśleć o Bratowie.

— Jak stoją rzeczy z Paską? Ponieważ go nie kochasz — miłość jest chorobą duszy, a ty, dzięki Bogu, jesteś całkiem zdrowa na umyśle — możemy zupełnie rzeczowo i spokojnie omówić tę sprawę.

Przedewszystkiem jest on siostrzeńcem ministra. Wprawdzie minister nie stoi na swoim stanowisku tak pewnie od czasu, jak ja tu jestem, ale któż to może dziś przewidzieć wszystkie możliwości polityczne?

To prawda, że przeciw niemu wieje bardzo ostry i nieprzyjaźny wiatr, może go porwać i obalić, ale może go także utwierdzić na zajmowanem dotąd stanowisku. Ale to nie jest jeszcze najdonioślejszym faktem.

Najważniejszą rzeczą jest, że stary Paska długo nie pociągnie... i kto wie, może za parę dni Sawa zostanie miljonerem? Na Sawę może mądra kobieta wpłynąć tak, że opanuje go zupełnie... do takich mądrych kobiet należy moja Donka...—

Luizina sama się uczyniła nieszkodliwą. Gdy raz zostaniesz żoną Sawy, to już będziesz miała nad nim przewagę. No, zastanów się nad tem, zastanów się spokojnie...

— Nigdy, ojcze, nigdy! On mnie zanadto poniżył. Czy mam może jeszcze za nim jechać do Konstantynopola?

Pani Sora miała ochotę także wyrazić swoje zdanie, ale Ruszkin, dostrzegłszy to, popatrzył się na nią z taką złością, że odjęło jej to zupełnie odwagę i zamknęło jej usta. Ruszkin znał swoją córkę dobrze, zauważył więc, że to „nigdy“ wypowiedziane było całkiem poważnie. Począł więc znowu do niej przemawiać.

— W żadnym razie nie chciałbym Cię zmuszać, ani nawet namawiać. Jeżeli nie chcesz, to pozostawmy Sawę w spokoju i pozwólmy mu używać jego miljonów. Mam nadzieję, że znajdziesz jeszcze stosownego męża. Swoją drogą on cię poniżył, upokorzył. Czy chcesz mu to łaskawie przebaczyć?

— Przebaczyć? O, nie!

— A zatem uważaj, co ci powiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dziewczęta nasze biorą lekcje pychy i pogardy. Doskonale rozumie już dziewczątko kilkoletnie różnicę między sobą a dziećmi stróża, szewca, szwaczki i t. d. W szkole, gdzie schodzą się dzieci rozmaitych stanów, warstw i klas, poczyna się rozdział życia na kasty i trwa dalej a dalej. Uboga córka stróża marzy i tęskni do tego, aby zdobyć sukienkę, podobną do sukienki panny X. Z., bo wtedy nie czułaby może tyle poniżenia. Dziecko wdowy, ubogiego kancelisty lub rękodzielnika, z żalem widzi, jak córka bogatego kupca lub wyższego urzędnika strojem swoim zwraca uwagę. A w domu, od matki, ojca, cioci i innych, „lepsze" panienki słyszą: „Nie zaprzyjaźniaj się z dziećmi biednemi". „Od hołoty z daleka". „Nie ośmielaj do siebie tej szewcównej albo stróżównej".

Częstokroć i do nauczycielki klasy odniesie się ta lub owa mama „z wyższej klasy" z prośbą, aby córeczki jej siedziały przy „lepszych" dzieciach, rozumiejąc naturalnie tę lepszość tylko co do ubioru dziecka i rangi ojca.

Tak, w początku życia zwichniony jest kierunek wychowania, a chociaż bardzo wiele rodziców nie chce uznać tego za omyłkę, w skutkach widzimy, ile stąd wysnuwa się smutnych następstw.

To za szkołą — w życiu domowem powtarza się historja ta sama.

Dziewczynki otoczone są wygodami, przepychem, pretensją, pozowaniem, słowem blichtr i szyk wszędzie, a życie jest szare, ciche i ciężkie do udźwignienia.

Matki mają to przekonanie, iż przed życiem dziecka wogóle, a córek specjalnie, trzeba kryć ciernie i troski, kolce i chmury niedostatku, ubóstwa, poświęcenia i cierpień, bo powiadają: życie samo im to poda!..

Zapewne! życie samo poda, ale wtedy już będzie źle, gdy przyjdzie czara życia gorzka i słona, a usta przywykły do słodyczy i miodu.. Już wtedy źle, gdy prawda życia przyniesie szarą i twardą obrożę wielkich powinności, a dłonie i serce, myśl i dusza nawykły do szyku, blichtru, świecideł i pragnień, rozkoszy, miast trudu.

Nie ujmie to wdzięku młodości naszych panienek, ani nie zasmuci ich wesołości dziecięcej, ani zubeży ich lat najpiękniejszych, jeśli będą nosiły skromne sukienki, bezpretensjonalne kapelusiki, jeśli znajdą mniej wstążek i koronek w około siebie, a więcej treści duchowej i serca jaśniejącego cnotami wzniosłemi...

Nie lękajmy się zbliżenia naszych córek do córek stróżów lub szewców, bo właśnie od nich mogą się one dowiedzieć o tem, iż nie wszyscy żyją w salonach, nie wszyscy mają usługę i wygody, nie wszystkim życie daje tytuły, zaszczyty i — wywyższenie.

Czasy pychy szlacheckiej, niewoli pańszczyźnianej, wzgardy „chłopstwem" i „proletarjatem" minęły bezpowrotnie. Otwarte szkoły zrównały ludzi, ale nasze wychowanie domowe jeszcze nie umie tego uczynić. Wyższość jednostek nie mierzy się wyższością cnót i życia szlachetnego, ale aksamitem, koronkami, tytułem i pensją na pierwszego!...

U nas wychowanie zaczyna się od stroju i nastroju życia treść się kończy. Wszystko niknie, gaśnie, maleje, upada wobec błędu wielkiego, powszechnie zakorzenionego. I jak długo, nie dojdziemy do przełomu w tym względzie, tak długo polskie domy i polskie rodziny nie rozpoczną istotnie pracować nad odrodzeniem narodu. Narodu, który musi być o całe niebo wyżej postawionym w wychowaniu jednostek, a przedewszystkiem żon i matek!

Bogusław.

ZE SWIATA.

BERLIN 25 lutego.

Majątek gminy Berlina. — Statystyka albumu przestępców.— Złodziej w przebraniu kobiecem. — Koloński Sternberg.

Majątek gminy Berlina wzrasta z roku na rok w zadziwiający sposób. W ostatnim roku wzrósł (nie licząc zapisów i fundacyj) o 3,283.725 marek, tak, że obecnie wynosi w całości 293,117.978 marek. Stan czynny przedstawiał się z końcem zeszłego roku w sumie 582 milj., bierny 289 milj. mk. Posiadłości gruntowe miasta obejmują 13.386 hektarów, a wartość ich szacują na 406 miljonów mk.

Dyrekcja tutejszej policji wydała rodzaj sprawozdania z ostatnich trzech lat. Samo album przestępców zawarte jest w 17 tomach i mieści w sobie 17.980 nieretuszowanych fotografij. Z tych przypada 69 na morderców, 3.633 na włamywaczy, 1.258 na złodziei kieszonkowych, 673 na złodziei sklepowych, 960 na złodziei innej kategorji, 403 ściganych ajentów emigracyjnych, 1.678 na rozmaitych wydrwigroszów i „rycerzy przemysłu" (Hochstapler), 191 na międzynarodowych zbrodniarzy, 521 na złodziei, grasujących po kolejach i okrętach, 1.566 na kobiety tolerowane, 1.593 na stręczycieli, 515 na przestępców, wykraczających przeciw moralności, i 374 na wagabundów.

W jednej z mniejszych ulic Berlina spostrzegł nad ranem przechodzący tamtędy urzędnik policyjny jakąś kobietę, ubraną dosyć jaskrawo z koszykiem w ręku, która przyczepiła się do jakiegoś pijanego człowieka. Zachowanie jej wydało się urzędnikowi mocno podejrzanem, przeszedł więc obok nich i tak manewrował, że interesująca niewiasta zostawiła losom swoim pijanego towarzysza i przystąpiła do nieznajomego. Urzędnik, korzystając z tego, że był po cywilnemu ubrany, zwabił ją w pobliże rewiru policyjnego i wykazawszy swój właściwy charakter, chciał ją przyaresztować. W tej chwili jednak mniemana kobieta cisnęła na ziemię koszyk i rzuciła się na urzędnika, którego powaliła na ziemię. Na szczęście zjawił się jakiś przechodzień, który pospieszył z pomocą zagrożonemu i sprowadził patrol policyjną. Niedługo znalazła się owa „kobieta" w areszcie, a przy rewizji pokazało się, że jest to jeden z najniebezpieczniejszych złodziei i rabusiów nocnych, przebrany w kobiece suknie. W posiadaniu jego znaleziono dużo pieniędzy i kilka zegarków, pochodzących najprawdopodobniej z ostatniej nocy.

I w Kolonji, jak już wam o tem pisałem, odkryto podobnie skandaliczne historje, jak swego czasu w Berlinie przy znanej aferze Sternberga. Z dalszych szczegółów mogę na razie to podać, że dotychczas aresztowano skompromitowanych lub podejrzanych o wspólnictwo 14 osób w Kolonji; najprawdopodobniej dostanie się do śledztwa jeszcze 6 osób. Sprawa doszła do wiadomości publicznej na skutek anonimowego doniesienia i odkryła najniespodziewaniej całą odchłań zepsucia i upadku i to w sferach t. zw. „inteligencji".

PARYŻ 25 lutego.

Olbrzymia pielgrzymka do Lourdes. — Vera Gelo. — Licytacja autografów Ludwika XVI. — Nagrobek Feliksa Faurea.

Na wiosnę jest planowana olbrzymia pielgrzymka z Francji do cudownego miejsca Lourdes. Nie mniej, jak 120.000 pobożnych weźmie w niej udział. Ponieważ jednak miasteczko Lourdes nie byłoby w stanie tak wielkiego napływu ludności od razu pomieścić, a nawet wyżywić ich, cała ta pielgrzymka podzielona będzie na 3 grupy po 40.000 osób, które po kolei nawiedzą Lourdes.

Vera Gelo, rosyjska studentka, o której zamachu na prof. Deschanela, swojego czasu wam doniosłem, i która zamiast Deschanela ciężko zraniła swą rodaczkę, pannę Zelenin — była na wyraźne życzenie tej ostatniej przyprowadzona do niej. Panna Zelenin, która jest już na uzdrowieniu, nie żywi najmniejszej urazy do Very Gelo, i zaklinała nawet na wszystkie świętości sędziego śledczego, by koleżankę jej wypuścił z inkwizytu. Ale nawet bez interwencji szlachetnej dziewczyny — panna Vera odzyskałaby względną wolność. Zawdzięcza zaś ją tej smutnej okoliczności, że skonstatowano u niej pomięszanie zmysłów i śledcze więzienie zmuszona będzie zamienić na dom obłąkanych.

W Hotel Dronot odbyła się temi dniami licytacja autografów Ludwika XVI i jego rodziny. Sprzedane autografy pochodzą z wielkiego zbioru Stefana Charavays. Ceny pojedynczych autografów były bardzo wysokie. I tak: własnoręczny list Ludwika XVI sprzedano za 166 fr., list tegoż do Dumouriera (r. 1792) za 130 fr., własnoręczny dopisek nieszczęśliwej Marji Antoniny na jakiejś prośbie, znalazł nabywcę za 410 fr., własnoręczny list królowej kupiono za 300 fr., ostatnia stronica zaś jakiegoś kontraktu z własnoręcznym podpisem Ludwika, Marji Antoniny i wszystkich członków królewskiej rodziny— uzyskała cenę 145 fr.

Pomnik Feliksa Faure, dłuta rzeźbiarza René de Saint Moreau, ma być temi dniami w obecności familji i przyjaciół zmarłego, odsłonięty na cmentarzu Père-Lachaise. Feliks Faure jest przedstawiony w pozie pół leżącej na granitowym bloku. Ubrany w strój wizytowy, ma Faure na piersiach ordery i odznaki, a połowa jego postaci jest owinięta w sztandary francuski i rosyjski, co ma zarazem być symbolem „nierozerwalnego związku obydwu narodów".

BRUKSELA 24 lutego.

Dar kraju dla królowej.—Kawałek romansu a la Gaborieau.— „Salon" rzeźb lodowych. — Przygoda myśliwska męża królowej.

Fundusz, zebrany drogą składek, a przeznaczony na zakupno „daru od narodu" dla królowej holandzkiej wynosi około 400.000 koron. Obecnie już jest lista składek zamknięta, a poczciwi Holandczycy w niemałym byli kłopocie, co za te pieniądze „kupić" swej królowej. Inicjatorzy składki chcieliby coś całkiem oryginalnego a zarazem wspaniałego. Po długich debatach zadecydowano wreszcie sprawić królowej Wilhelminie prawdziwie królewski dar: koronę! Wspaniały ten prezent należy do kategorji t. zw: „praktycznych prezentów". A to z dwóch przyczyn. Królowa ma oczywiście już jedną koronę, ale najbliższe jej otoczenie wie o tem, że nie jest ona z niej zadowolnioną. Korona dotychczasowa, według opinji Wilhelminy, jest niegustownie wykonana, za wielka na nią i ugniata zanadto swym ciężarem młodziutkie jej skronie (oby nie był to zły omen!) — powita zatem piękny dar swego ludu z podwójną radością. — I druga okoliczność także się „dobrze składa" dla wyboru podarunku. Otóż królowa ma w swoim prywatnym skarbcu mnóstwo drogich kamieni, jak n. p. rubiny, szafiry, szmaragdy i t. p. Otóż praktyczni Holendrzy zaprojektowali zarządcy skarbca królewskiego, by w koronie, którą lud ma Wilhelminie ofiarować, poumieszczać te kamienie, leżące w jej skarbcu. Projekt ten podobno uzyskał już „najwyższe zezwolenie".

Tajemniczy, a nie pozbawiony humorystycznej strony romansowy epizod, rozegrał się przed kilku miesiącami w domu gry w Ostendzie. Epilog ciekawego tego zdarzenia, jakby żywcem wziętego z powieści Gaborieau, zajmuje obecnie policję w Brügge. Zdarzyło się mianowicie, że pewna Francuzka nazwiskiem Fournier, postrzeliła przy grze w karty z rewolweru jakiegoś starszego jegomościa, znanego jej pod nazwiskiem p. Mopsa, grafologa i współpracownika paryskiego „Journal de la Beauté", który miał rzekomo zahypnotezować ją i w stanie hipnozy uwieść. Sąd w Brügge, który się aferą tą zajął, udał się w drodze rekwizycji do sądu w Paryżu, celem wyszukania owego p. Mopsa, a sędzia śledczy udał się wprost do redakcji „Journal de la Beauté" z żądaniem wyjaśnień odnoszących się do osoby p. Mopsa, współpracownika dziennika i tajemniczego uwodziciela Francuzki. Naczelny szef gazety oświadczył mu jednak, że pod pseudonimem Mopsa ukrywa się wybitna i wysoka osobistość, a wyjawienie jego prawdziwego nazwiska mogłoby nawet nieobliczalne komplikacje dyplomatyczne wywołać. Sędzia śledczy w Paryżu podejrzywając, że sam redaktor p. Emery jest ową „tajemniczą, wysoko położoną osobistością w świecie dyplomatycznym", urządził w biurze swem niespodziewaną dla obu stron konfrontację pani Fournier z redaktorem. Ku jego wielkiemu zdziwieniu atoli oświadczyła pokrzywdzona niewinność, że p. Emery, nie jest Mopsem a przynajmniej nie tym postrzelonym przez nią Mopsem grafologiem i hipnotyzerem. Policja brukselska rozwinęła całą energję w poszukiwaniu za złośliwym grafologiem, ukrywającym się pod tym wdzięcznym pseudonimem — dotychczas bez skutku.

Cała ta śmieszno-tragiczna afera jest obecnie na ustach całego „bawiącego się świata" w Ostendzie; ułożono nawet okolicznościowy kuplet, którego refrain „Gdzież jest ten mops!?" — śpiewają już uliczniey.

Podczas najtęższej zimy, magistrat brukselski, chcąc przyjść w pomoc biedakom, pozbawionym pracy, chleba i węgla, zaprosił wszystkich mistrzów dłuta do udziału w oryginalnej wystawie: wystawie rzeźb, wykonanych w twardym, zmarzniętym śniegu i lodzie. Dochód przeznaczony był na wsparcie nędzarzy. I rzeczywiście otwarto niebawem szczególną tę wystawę w Pace Royal. Można było tam podziwiać króla Leopolda na automobilu, lwa flandryjskiego, „starego" Krügera pod symbolicznym parasolem królowej Wilhelminy, Nansena, Fort Chabrol i t. p. Kiedy jednak wystawa najtłumniej była odwiedzana, nastała odwilż i wszystkie te interesujące rzeczy zmieniły się napowrót w bezkształtne masy śniegu i lodu. Na każdy sposób mogą sobie brukselscy artyści przyznać, że odmrożenia palców, katary i influenca, których nabawili się przy pracy, opłaciły się sowicie — biedakom. Czysty bowiem dochód przeniósł kwotę 6000 franków.

Mąż królowej Wilhelminy jest sportsmanem w każdym calu i między innemi hołduje także z upodobaniem myśliwskiej pasji. Przed kilku dniami polował na ptaki w okolicy jednego z zameczków, w którym młoda para spędza miodowe miesiące. Nagle przystąpiło do niego dwóch jakichś ludzi z żądaniem wyjaśnienia, jakiem prawem śmie on tu strzelać. To samo pytanie, tylko w sposób więcej stanowczy, skierował książę meklemburski do swych interpelantów. Pokazało się, że byli to zwyczajni kłusownicy, którzy, nie znając księcia, śmiałem i bezczelnem wystąpieniem swem chcieli w ten sposób odwrócić od siebie podejrzenie bezprawnego tępienia zwierzyny w lesie.

„GŁOS NARODU"

wychodzi w roku bieżącym pod tymi samymi warunkami i pod tą samą redakcją.

Co tydzień wychodzić będzie obficie ilustrowany aktualnemi rycinami, numer literacki, jako bezpłatny dodatek dla wszystkich Czytelników.

Prosimy prenumeratorów miesięcznych o rychłe wznowienie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłata wynosi:

Na prowincji: Do końca roku 17 złr. — ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 70 ct.

W mieście Krakowie: Do końca roku 13 zł. 50 ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 35 ct.

Za granicą rocznie 26 złr.; za odnoszenie do domu w Krakowie miesięcznie 20 ct.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Suchy dzień, Heleny, cesarzowej, wdowy; jutro Niedziela Sucha, Kunegundy, cesarzowej; w poniedziałek Kazimierza, królewicza polskiego; we wtorek Fryderyka, opata, wyznawcy.

W niedzielę nabożeństwo brackie suchedniowe w kościele św. Anny.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W marcu ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 23, zachód przypada o godz. 5 minut 21, długość dnia godziu 11 minut 03.

Zmiana lunacji: Pełnia przypada dnia 5 o godzinie 9 minut 4 rano.

Stan powietrza. Dnia 2-go marca o godzinie 7 rano barometr 357 termometr — 10 wilgotność 93 wiatr zachodni 2

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 2 marca: „Dyana“, komedja obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę, 3 marca: „Dyana“, komedja obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Parlamentarne a nieparlamentarne napaści ruskiego posła dra Kosa na szlachtę galicyjską, doczekały się już zo strony Koła polskiego odpowiedzi przed forum Izby posłów (udzielił jej mianowicie poseł Giżowski).

Zdaje się wszakże, iż taka, naszem zdaniem, jedyna forma repliki na zarzuty posła Kosa, nie znalazła uznania wśród pewnej części tych, którzy albo rzeczywiście zostali obrażeni, albo też sądzą, iż obraza, rzucona posłom szlacheckim w Radzie państwa, odnosi się także i do ich osoby.

Pisma czeskie doniosły mianowicie, iż p. Stanisław Pieńczykowski, urzędnik bankowy we Lwowie, posłał drowi Kosowi wyzwanie na pojedynek z powodu wyż wymienionych napaści jego na szlachtę galicyjską.

W razie potwierdzenia się tej wiadomości (dr Kos ogłasza bowiem w pismach wiedeńskich, iż żadnego wezwania nie otrzymał), należałoby się mocno zdziwić, że taki sposób załatwiania spraw parlamentarnych może, po tylu niefortunnych doświadczeniach, mieć jeszcze u nas zwolenników.

Nie wiemy również quo titulo występowałby p. Pieńczykowski w roli strażnika i mściciela honoru całej szlachty galicyjskiej?

Pomijając zaś już nawet sam tytuł jego ewentualnego wystąpienia, należy zauważyć, że pałasz, czy pistolet, nie są środkami, prowadzącymi do poprawienia reputacji pewnego odłamu naszej szlachty, zasiadającej w parlamencie wiedeńskim. Są na to inne, może mniej doraźne, lecz właściwsze remedia, o których stosowanie nieraz się już upominały „niższe warstwy“ naszego kraju. Usunięcie najmniejszych nawet powodów do oszczerczych insynuacyj, byłoby w tym razie skuteczniejszem od rycerskiego wystąpienia z bronią w ręku. Za pierwszem przemawiałaby rzeczywista chęć uchronienia szlachty galicyjskiej od ostrych ataków, drugie jest raczej efektowną eksplozją podrażnionych uczuć kastowych, niż środkiem skutecznej obrony.

* **P. Stanisław Kozłowski**, autor dzisiejszej premjery, bawi w naszem mieście.

* **Od dyrektorów Banku Galicyjskiego** pp. Ludwika Morolowskiego i Loszka Prus Wiśniowskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie, prośbą, której czynimy zadosyć w imię zasady „audiatur et altera pars“:

Na zarzuty p. Teodora Rayskiego, umieszczone w nrze 40 i 46 „Głosu Narodu“ mamy zaszczyt dla sprostowania i wyjaśnienia donieść co następuje: P. Rayski z początkiem roku zeszłego zgłaszał się kilkakrotnie do Banku gal. z prośbą o uregulowanie jego stosunków majątkowych, a że takowe były nader zawikłane, przeto odnośne pertraktacje trwały bardzo długo. Ostatecznie Bank, widząc możność uregulowania jego stosunków majątkowych, skłonił się do zawarcia projektowanego interesu i objął prowadzenie fabryki łat bukowych i parkietów oraz miał przystąpić do częściowej parcelacji majątku p. R., a z uzyskanych stąd funduszów miały być pokryte w ciągu lat 5 kwoty zaliczone przez Bank gal. na inwestycje w ten interes włożyć się mające, oraz na pokrycie zobowiązań, które Bank gal. wobec instytucyj węgierskich na dobrach świdnickich zahipotekowanych, zaciągnąć musiał i wszelkich innych długów.

W myśl tych zasad spisany został kontrakt u notarjusza dra Weissa w Bardiowie, a nie mógł być spisany w języku polskim wobec tego, że kontrakt musiał być zawarty w Węgrzech i tam wejść do hipoteki. Pozostawiamy notarjuszowi drowi Weissowi odpowiedzialność na ciężki zarzut, jakoby postanowienia aktu notarjalnego fałszywie pp. Rayskim wyjaśniał.

Bank gal. ustanowił p. Hirscha, przeciw któremu p. Rayski tak gwałtownie występuje, zarządcą fabryki, tylko na wyraźne polecenie i na prośbę p. R. Gdy zaraz w pierwszych czasach między p. R. a p. H. powstało nieporozumienie, wysłał Bank gal. do Świdnika p. Stanisława Jarochowskiego, który od lat kilkunastu zawiadywał wielkimi majątkami w Księstwie Poznańskiem i najchlubniejsze miał świadectwa, z którym atoli również p. R nie mógł się pogodzić, tak, że p. Jarochowski wskutek ciągle doznawanych od p. R. przykrości dobrowolnie się usunął.

P. R. wogóle, gdy się tylko poczuł wolnym od innych długów, wbrew zawartej umowie, robił Bankowi ciągle przeszkody tak w wydzierżawianiu gruntów, jak częściowej parcelacji, uniemożliwiając zupełnie takową, a gdy w ten sposób cała zasada zawartego interesu zachwiana została i gdy Bank przyszedł do przekonania, że wskutek zachowania się p. Rayskiego projektowane rozwikłanie jest niemożliwe, Bank wystosował dnia 29 go listopada list polecony pod adresem pp. Rayskich następującej treści: „W załatwieniu pisma Państwa bez daty donosimy, że nietylko nieuznajemy zarzutów przez Państwo podniesionych, ale przeciwnie cały szereg faktów dowodzi, że Państwo zawartej z nami umowy nie dotrzymujecie i przeprowadzenie interesu nam uniemożliwiacie. Pomimo to oświadczamy, że zrzekniemy się wszelkich prowizyj z kontraktów nam przysługujących i zgodzimy się na rozwiązanie tegoż kontraktu, jeżeli Państwo do 31 grudnia b. r. wyrównacie nasze dotychczasowe pretensje; w przeciwnym razie będziemy dochodzić naszych praw kontraktowych z całą surowością.“

Mimo, że pp. Rayscy list ten i rachunek należytości otrzymali listem z dnia 7-go grudnia z. r. zapewnili wyrównanie rachunku Banku, nie uczynili tego, aczkolwiek Bank termin zapłaty prolongował po raz drugi do 15 lutego.

Co się tyczy zarzutów odnoszących się do sposobu prowadzenia administracji Świdnika, Bank na podstawie sprawdzonych faktów i relacji swoich organów uważa takowe za nieuzasadnione i wprost fałszywe, pomimo to jednak zarządził zbadanie sprawy na miejscu.“

* **Odczyt** ks. kan. Bukowskiego „O rozwoju i upadku miast w Polsce“ odbędzie się jutro na Kotłowem w sali cechu rzeźników o godzinie 4 popołudniu. Przypominamy to szerokim kołom publiczności, która zapewne nie ominie okazji wysłuchania uwag w tak ważnej i ciekawej sprawie, wypowiedzianych przez jednego z najświatlejszych i najszanowniejszych kapłanów naszego miasta.

* **Odczyt dra K. M. Górskiego** o Böcklinie, zapowiedziany na przyszły tydzień w szeregu odczytów środowych, urządzanych tego roku w Krakowie dla publiczności o wyższym poziomie wykształcenia, budzi w mieście naszem niezwykłe zajęcie i od wielu dni stanowi przedmiot rozmowy w najrozmaitszych kołach. Przyczynił się do tego szczęśliwy, jak rzadko, zbieg okoliczności. Prelegent choć mało dotychczas występował na mownicy publicznej, wszakże jako essayista i krytyk jeden z najsubtelniejszych, jako docent szkoły (obecnie akademji) sztuk pięknych i nauczyciel kursów Baranieckiego, ustalone ma imię nieposolitego znawcy sztuki, a wysoce utalentowanego mowcy z katedry, wogóle umysłu oryginalnego, głębszego, znającego doskonale przeszłość sztuki, a rozumiejącego jej prądy najnowsze. Nie mógł też lepszego obrać tematu. Arnold Böcklin, świeżo zmarły malarz szwajcarski, był przodownikiem i niewątpliwie największym przedstawicielem ruchu modernistycznego w malarstwie naszych czasów. Ale zarazem płynie z utworów jego jakiś czar, jakby sztuki starożytnej, klasycznej; z pewnością jest to powiew tej wielkiej prawdziwej sztuki, która pozostaje jedną po wszystkie czasy i przez wszystkie przemiany chwilowych prądów. Böcklin był genjuszem z Bożej łaski, z całego malarskiego dorobku naszej epoki może jedynie dzieła jego stałe zatrzymują miejsce w historji sztuki, on jeden będzie przedstawicielem wieku XIX. — W Krakowie obrazy jego nie były nigdy wystawione; mimo to nikomu wykształconemu obce one nie są, reprodukcje ich spotyka się w wielu domach. Wszyscy, którzy się sztuką zajmują, cieszą się więc naprzód na odczyt środowy, który będzie w tej chwili wielką aktualnością, a co do treści będzie niezawodnie bardzo pouczającym, pod względem zaś formy tak wytwornym, jak wszystko, co dotąd zawdzięczamy p. Górskiemu.

* **Defraudacje w magistracie lwowskim.** Obecnie wykryto znów nowe sprzeniewierzenie Nowickiego. Mianowicie pokazało się, że brak jest datków pobranych przez niego na rzecz Towarzystwa Białego i Czerwonego krzyża. Wynoszą one razem do tysiąca koron.

Ogólny obraz sprzeniewierzeń Nowickiego przedstawia się zatem następująco: 1) z Bourlardówki kor. 3 400, 2) z taks za prawo obywatelstwa około 1.800 kor., 3) Czerwony krzyż 1.000 kor., razem 6 200 kor., oprócz tego został winien kasie miejskiej resztę niespłaconej zaliczki na płacę w wysokości 3.500 kor., razem więc ponosi gmina szkodę 10.000 kor. Prócz tego jest cały szereg prywatnych osób poszkodowanych, głównie przez podpisy na wekslach Nowickiego. O ile dotychczas stwierdzono, długi wekslowe Nowickiego są następujące: 1) w towarzystwie urzędników (ręczyciele dwaj urzędnicy magistratu) 4.600 koron, 2) pożyczka w towarzystwie „Samopomoc“ w Gracu (ręczyciele 2 urzędnicy magistratu) 2.200 k., 3) weksel (ręczyciele 2 urzędnicy) na 1.400 k., 4) weksel (ręczyciele 2 urzędnicy) na 600 k., 5) dwa weksle (ręczyciele 2 urzędnicy) na 1.160 k., 6) weksel (ręczyciel przemysłowiec) na 800 k., 7) weksel (ręczyciel przemysłowiec) na 720 k., 8) trzy mniejsze weksle na 840 k. Razem 12 320 kor. Oprócz tych długów, mają obiegać jeszcze weksle fałszowane.

Od Nowickiego nadszedł list, w którym zaklina prezydenta dra Małachowskiego, aby nie żądał jego dostawienia przez władze, bo on sam z własnej woli powróci i bezwarunkowo wszystkie szkody pokryje. List napisany w tonie rozpaczliwym, prosi o litość ze względu na żonę i syna, a wystylizowany jest w języku niemieckim, ze względu na żądanie policji hamburskiej, która nad jego trością pragnęła mieć kontrolę. Prezydjum miasta pozostawiło list bez odpowiedzi, bo obecnie, gdy sprawą tą zajmuje się policja, nic już uczynić nie może.

Oddzielnie od oświadczenia Nowickiego, że szkody, na jakie naraził gminę, chce pokryć, oświadczył poprzedni jego szef z biura prezydjalnego, p. Dziubiński, iż ze względu, że mimo starannej kontroli, nadużyciom nie mógł zapobiedz, poczuwa się do obowiązku pokrycia wszystkich szkód, z nieuczciwych agend Nowickiego wynikających, a więc także taks. W ten sposób wskutek ucieczki Nowickiego gmina straciłaby tylko 1.700 złr. tytułem pobranych czynsz z „Bourlardówki“, a to dlatego, że za te czynności tylko on był odpowiedzialny.

* **Garstka żydków przemyskich** urządziła wracającym z Lwowa na teren swej błogiej działalności „towarzyszom“, których postępowaniem zajmował się ostatnio sąd lwowski, owację podczas wysiadania ich z wagonu na dworzec kolei. Reger, skazany za pobicie spokojnego przechodnia na 7 dni aresztu, miał mowę, w czasie której rozbrzmiewały liczne „hojch!“ i „wiwajt!“ z gardeł pejsatej rzeszy.

* **Sprawca zamachu** na rosyjskiego ministra oświaty Bogolepowa, Piotr Karpowicz, który przed paru dniami strzelił do rosyjskiego ministra Bogolepowa, jest synem popa prawosławnego i dawniej studjował nauki przyrodnicze na uniwersytecie w Moskwie, skąd został w roku 1896 relegowany za udział w rozruchach studenckich. W dwa lata potem pozwolono Karpowiczowi zapisać się w Dorpacie na wydział medyczny. Ale i tu nie zagrzał długo miejsca, gdyż już w roku 1899 relegowano go także z dorpackiego uniwersytetu, a to tak samo, jak i w Moskwie, za udział w rozruchach studenckich. W ubiegłym roku Karpowicz wyjechał do Berlina i na tamtejszym uniwersytecie słuchał wykładów, a w ostatnich czasach w Szwajcarji, skąd bezpośrednio przed zamachem przybył. Po dokonaniu zamachu Karpowicz zachowywał się całkiem spokojnie. Gdy go aresztowano, powiedział z całkiem zimną krwią: „Nie uciekam i nie bronię się, bo spełniłem tylko swój obowiązek!“ Życiu ministra Bogolepowa nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Koncert p. Karola Skarżyńskiego, wiolonczelisty, profesora tutejszego konserwatorjum, odbędzie się w dniu 15 b. m. w sali Saskiej. Gorące przyjęcie, jakiego artysta doznał ze strony publiczności w ostatnim wieczorze „Lutni“, nadto bogaty i udziałem p. Wandy Otto oraz prof. Bylickiego urozmaicony program, wszystko to dobrą jest wróżbą dla wspomnianego koncertu.

Z „Sokoła“. W sobotę dnia 2 b. m. odbędzie się wieczornica w tutejszym „Sokole“ dla członków i ich rodzin. Pogadankę urozmaicą produkcje orkiestry sokolej. Wstęp wolny.

Stowarzyszenie drukarzy i litografów „Ognisko“ w Krakowie (Rynek główny l. 12 III p.) urządza w niedzielę dnia 3 go b. r. przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1. „Barkarola“, obrazek dram. w 1 odsłonie przez M. Ga-

walewicza. 2. Monolog (wypowie p. B. Kopystyńska). 3. „Zaczarowany szlafrok", fraszka w 1 akcie przez Zygmunta Librowicza.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbędzie się bez względu na komplet w niedzielę dnia 3 marca b. r. o godzinie 3 po południu w sali Kopernika w Collegium novum, ponieważ walne zgromadzenie, zwołane na dzień 10 lutego nie odbyło się dla braku kompletu.

Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Wybór dwóch członków komisji kontrolującej. 3) Zmiana statutu. 4) Kwestja ustanowienia posady płatnego dyżurnego w kuchni akademickiej. 5) Wnioski i interpelacje

Zarząd Towarzystwa wzywa wszystkich członków, którym rozwój Towarzystwa nie jest obojętny, aby zechcieli przybyć na walne zgromadzenie z tak ważnym porządkiem dziennym.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. W sobotę po raz ostatni Włochy, a mianowicie Medjolan, Piza, Bolonja, Padwa z kościołem, celą i kaplicą św. Antoniego. Od niedzieli słynny Achilleon, pałac ś. p. cesarzowej Elżbiety na wyspie Korfu, Genewa, miejsce zamordowania i pogrzeb cesarzowej w Wiedniu.

Czytelnia kolejowa w Krakowie urządza w niedzielę dnia 3 marca b. r. w lokalu własnym ulica Lubicz l. 15, I p. przedstawienie amatorskie. Odegrana będzie kom w 3 aktach M. Bałuckiego p. t.: „Grube ryby". Początek o godz. 7-mej wieczorem. Czysty dochód na powiększenie bibljoteki Towarzystwa.

HUMOR.

Uprzejmy artysta.

Dama, pozująca do portretu, rzecze malarzowi:

— Tylko, proszę pana, niech pan mi zrobi usta niewielkie. W rzeczywistości ja mam może trochę zaduże, ale niech mi pan zrobi małe, bardzo małe!

— O, proszę pani! — odzywa się artysta uprzejmie— jeżeli pani sobie życzy, mogę ust wcale nie robić. .

Nagrodzona zasługa.

Pani do służącej:

— Pocóż ty, Marysiu. kupujesz codziennie „Rozbojowi" mięsa?... Mogłabyś przecież lepszy użytek zrobić z pieniędzy, niż wydawać je na psa?

— O, proszę pani, to dobry pies. zasługuje na to..... Przecież on mi codzień pomaga zmywać talerze!

Wyrok w zamachu Okocimskim.

Resumé przewodniczącego radcy Katyńskiego, rozpoczęte w piątek o godz. 3, trwało przez godzinę. Odznaczało się nadzwyczajną jasnością i bezstronnością, a wyczerpywało wszystko, co mogło być obwinionym zarówno na niekorzyść jak na korzyść poczytane. Przewodniczący wyjaśniał także znaczenie „nieodpartego przymusu" i przedstawił przysięgłym, że mogą pytań w tym kierunku zażądać, a trybunał weźmie to żądanie pod rozwagę. Zarówno to resumé jak i całe prowadzenie rozprawy przynosi zaszczyt p. radcy Katyńskiemu jako urzędnikowi, jako sędziemu i jako obywatelowi. Sprawa była trudna i drażliwa, niepodobna było przeprowadzić jej lepiej i taktowniej niż to uczynił p. radca Katyński.

Przysięgli udali się na naradę o godz. 4 tej min. 15. O godz. 6 min. 45 zażądali, aby się trybunał do nich udał. Trybunał w towarzystwie prokuratora i obrońców udał się do przysięgłych Przysięgli zapytali, czy mogą prosić o dodanie pytania, dotyczącego współwiny Kędziora w usiłowanem ciężkiem uszkodzeniu p. Jana Götza przez Sikorę. Trybunał oświadczył, że takie pytanie jest niedopuszczalne, ponieważ Kędzior o tę współwinę nie był wcale przez prokuratorję obwiniony.

O godz. 7 min. 8 przysięgli ukazują się na sali. Przewodniczący Nitsch odczytuje werdykt. Przysięgli odpowiedzieli na:

I. pytanie główne: Czy Teofil Sikora jest winien, że w zamiarze zawładnięcia pieniędzy, do Jana Goetza należących, dnia 3 listopada 1900 r. w Okocimiu, w towarzystwie drugiego spólnika rabunku, uzbrojony w broń zabójczą. Janowi Goetzowi przez zagrożenie gwałt zadał? **12 głosami: nie.**

Drugie pytanie główne:

Czy Teofil Sikora jest winien, że dnia 3 listopada 1900 r. w zamiarze pozbawienia życia Jana Goetza, uzbrojony w broń morderczą, udał się do Jana Goetza w Okocimiu i tamże do uciekającego Jana Goetza z rewolweru, kulą nabitego strzelił, przedsięwziął zatem czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni morderstwa prowadzącą, a dokonanie tejże tylko z przypadku nie nastąpiło? **12 głosami: nie.**

Trzecie pytanie główne:

Czy Teofil Sikora winien jest, że dnia 3 listopada 1900 r. w Okocimiu w zamiarze pozbawienia życia Tadeusza Narzymskiego z rewolweru, kulą nabitego, do Tadeusza Narzymskiego strzelał i na ciele go ciężko uszkodził, przedsięwziął zatem czynność, do rzeczywistego wykonania zamierzonej zbrodni prowadzącą, a dokonanie tejże tylko z przypadku nie nastąpiło? **12 głosami: nie.**

Czwarte pytanie główne:

Czy Teofil Sikora winien jest, że, nie mając pozwolenia do noszenia broni i nie wykazując potrzeby noszenia tejże celem odparcia grożącego mu niebezpieczeństwa, w dniu 3 listopada 1900 rewolwer nosił? **12 głosami: tak.**

Pierwsze pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pierwszego pytania głównego:

Czy Teofil Sikora jest winien, że dnia 3 listopada 1900 r. w Okocimiu uzbrojony w broń zabójczą, Janowi Goetzowi bezpośrednio morderstwem lub uszkodzeniem na ciele w tym zamiarze groził, ażeby od zagrożonego świadczenie w pieniądzach wymusić, a groźba ta zdolną była ze względu na stosunki i osobisty stan tegoż lub ze względu na ważność zagrożonego złego wzbudzić w nim uzasadnioną obawę? **12 głosami: nie.**

Drugie pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pytania głównego drugiego:

Czy Teofil Sikora jest winien, że w Okocimiu d. 3 listopada 1900 r. wprawdzie nie w zamiarze zabicia lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze i to w zamiarze, na ciężkie uszkodzenie ciała skierowanym z rewolweru, kulą nabitego, do Jana Goetza strzelił, a więc działał takiem narzędziem i w taki sposób, z jakim zwykle niebezpieczeństwo dla życia się łączy, przedsięwziął zatem czynność do rzeczywistego dokonania zbrodni prowadzącą, a dokonanie tejże tylko z przypadku nie nastąpiło? **12 głosami: tak.**

Trzecie pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pytanie głównego trzeciego:

Czy Teofil Sikora jest winien, że w Okocimiu d. 3 listopada 1900 r. wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze i to w zamiarze, na ciężkie uszkodzenie ciała skierowanym, z rewolweru, kulami nabitego, do Tadeusza Narzymskiego strzelał, a więc działał takiem narzędziem i w taki sposób, z jakim zwykle niebezpieczeństwo dla życia się łączy, wskutek czego tenże odniósł naruszenie zdrowia i nieudolność do pracy zawodowej, przynajmniej przez dni 20 trwającą? **12 głosami: tak.**

Piąte pytanie główne:

Czy Antoni Kędzior winien jest, że w zamiarze zawładnięcia pieniędzy, do Jana Goetza należących d. 3 listopada 1900 r. w Okocimiu, w towarzystwie drugiego spólnika rabunku, uzbrojony w broń zabójczą Janowi Goetzowi przez zagrożenie gwałt zadał? **12 głosami: nie.**

Szóste pytanie główne:

Czy Antoni Kędzior winien jest, że dnia 3 listopada 1900 w zamiarze pozbawienia życia Jana Goetza, uzbrojony w broń morderczą, udał się do biura Jana Goetza w Okocimiu i tamże rzucił się za uciekającym Janem Goetzem z bronią zabójczą, przedsięwziął zatem czynność do rzeczywistego dokonania zamierzonej zbrodni prowadzącą, a dokonanie tejże tylko z przyczyny nadejścia obcej przeszkody nie nastąpiło? **12 głosami: nie.**

Siódme pytanie główne:

Czy Antoni Kędzior winien jest, że, nie mając pozwolenia do noszenia broni i nie wykazując potrzeby noszenia tejże, celem odparcia grożącego mu niebezpieczeństwa, w dniu 3 listopada 1900 r. rewolwer nosił? **12 głosami: tak.**

Czwarte pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia piątego pytania głównego:

Czy Antoni Kędzior winien jest, że dnia 3 listopada 1900 r. w Okocimiu, uzbrojony w broń zabójczą Janowi Goetzowi bezpośrednio morderstwem lub uszkodzeniem na ciele w tym zamiarze groził, ażeby od zagrożonego świadczenie w pieniądzach wymusić, a groźba ta zdolną była ze względu na stosunki i osobisty stan tegoż, lub ze względu na ważność zagrożonego złego wzbudzić w nim uzasadnioną obawę? **12 głosami: nie.**

Ósme pytanie główne:

Czy Józef Cziżek winien jest, że na podstawie poprzedniej mowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez zgodzenie się na obrabowanie Jana Götza i przez udanie się w tym celu z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem dnia 3 listopada 1900 r. do Okocimia, wykonanie czynów, pytaniem głównem pierwszem i pytaniem głównem piątem bliżej opisanych, a Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzuconych, rozmyślnie popierał, ku temu był pomocnym, i do tem pewniejszego spełnienia tychże się przykładał, tudzież naprzód porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu, oraz względem udziału w zysku i korzyści? **12 głosami: nie.**

Dziewiąte pytanie główne:

Czy Józef Cziżek jest winien, że na podstawie poprzedniej zmowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez zgodzenie się na zamordowanie Jana Götza i przez udanie się w tym celu z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem dnia 3 listopada 1900 do Okocimia wykonanie czynu pytaniem głównem drugiem i pytaniem głównem szóstem bliżej opisanych, a Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzuconych, rozmyślnie popierał, ku temu był pomocnym, i do tem pewniejszego spełnienia tychże się przykładał, tudzież porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu? **12 głosami: nie.**

Piąte pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pytania głównego ósmego:

Czy Józef Cziżek jest winien, że na podstawie poprzedniej zmowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez udanie się dnia 3 listopada 1900 r. do Okocimia wykonanie czynów, pytaniem pierwszem ewentualnem i czwartem ewentualnem bliżej opisanych, a Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzuconych, rozmyślnie spowodował i popierał, ku temu był pomocnym i do tem pewniejszego spełnienia tychże się przykładał, tudzież naprzód porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu, oraz względem udziału w zysku i korzyści? **12 głosami: nie.**

Dziesiąte pytanie główne:

Czy Stanisław Styliński jest winien, że na podstawie poprzedniej zmowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez zgodzenie się na obrabowanie Jana Götza, oraz przez dostarczenie środków i usuwanie przeszkód wykonanie czynów, pytaniem głównem pierwszem i pytaniem głównem piątem bliżej opisanych, a Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzucanych, rozmyślnie spowodował i popierał, ku temu był pomocnym i do tem pewniejszego spełnienia ich się przykładał tudzież naprzód porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu, oraz względem udziałów w zysku i korzyści? **12 głosami: nie.**

Jedynaste pytanie główne:

Czy Stanisław Styliński jest winien, że na podstawie poprzedniej zmowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez zgodzenie się na zamordowanie Jana Götza, oraz przez dostarczanie środków i usuwanie przeszkód, wykonanie czynów, pytaniem głównem drugiem i pytaniem głównem szóstem bliżej opisanych, a Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzuconych, rozmyślnie popierał, ku temu był pomocnym, i do tem pewniejszego spełnienia tychże się przykładał, tudzież porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu? **12 głosami: nie.**

Szóste pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pytania głównego jedynastego:

Czy Stanisław Styliński jest winien, że na podstawie poprzedniej zmowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez dostarczenie środków i usuwanie przeszkód, wykonanie czynów, pytaniem pierwszym ewentualnem i czwartem ewentualnem bliżej opisanych, a Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzuconych, rozmyślnie popierał, ku temu był pomocnym i do tem pewniejszego spełnienia tychże się przykładał, tudzież naprzód porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu, oraz względem udziału w zysku i korzyści? **12 głosami: nie.**

Na podstawie werdyktu przysięgłych substytut prokuratorji wniósł uznanie Teofila Sikory winnym zbrodni częścią usiłowanego, częścią dokonanego ciężkiego uszkodzenia ciała na osobach pp. Götza i Narzymskiego, tudzież winnym przekroczenia patentu o niedozwolonem noszeniu broni, oraz uznanie Antoniego Kędziora winnym przekroczenia patentu o niedozwolonem noszeniu broni. Dr Czyszczan z westchnieniem dodał, że werdykt co do Józefa Cziżeka i Stanisława Stylińskiego brzmi na uwolnienie. Jako okoliczności obciążające co do Teofila Sikory podniósł p. prokurator śmiały i zuchwały sposób wykonania zbrodni na dwóch osobach.

Obrońca Sikory adwokat dr Goldhammer podniósł, że zachodzi właściwie jeden czyn, nie dwa, bo równocześnie były spełnione. Mowca jako

okoliczności łagodzące przytacza nieposzlakowane życie Sikory, znakomite świadectwa, 4-miesięczny areszt śledczy. Obrońca nie widzi żadnych obciążających okoliczności i dlatego prosi o skazanie Sikory na karę zwykłego, zamiast ciężkiego więzienia.

Trybunał obradował blisko pół godziny i wydał o godz. 8 następujący wyrok:

1) Teofil Sikora zostaje uznany winnym zbrodni częścią usiłowanego, częścią dokonanego ciężkiego uszkodzenia ciała na osobach pp. Götza i Narzymskiego, oraz przekroczenia patentu o niedozwolonem noszeniu broni i **zostaje skazanym na dwa lata ciężkiego więzienia z postem co tydzień.**

2) Antoni Kędzior uznany winnym przekroczenia patentu o niedozwolonem noszeniu broni i skazany za to na 24 godzin aresztu.

Teofil Sikora **zostaje uwolnionym** od oskarżenia o zbrodnię rabunku, usiłowanego morderstwa Götza i Narzymskiego, oraz od ewentualnej zbrodni wymuszenia; Antoni Kędzior **zostaje uwolnionym** od oskarżenia o te same zbrodnie. Józef Ciżek i Stanisław Styliński zostali uwolnieni od zarzuconego im oskarżeniem współudziału w zbrodni rabunku, usiłowanego morderstwa na osobie p. Götza i ewentualnej zbrodni wymuszenia.

Przy wymiarze kary co do Teofila Sikory, trybunał jako okoliczność łagodzącą przyjął wiek niżej lat 20; jako obciążające zuchwałość czynu, oraz popełnienie czynu na 2 osobach.

Po ogłoszeniu wyroku, zabrał głos sybstytut prokuratorji i zgłosił zażalenie nieważności co do Sikory, Kędziora, Ciżeka i Stylińskiego.

Z powodu zgłoszenia zażalenia nieważności, wszyscy czterej pozostaną w więzieniu aż do czasu rozstrzygnięcia zażalenia nieważności.

Wśród publiczności werdykt przysięgłych wywarł bardzo dobre wrażenie. Wszyscy zgodnie uznawali, że słuszne skazanie Sikory uczyniło zadosyć poczuciu sprawiedliwości, a uwolnienie innych wywołane zostało świetnymi argumentami znakomitych obrońców Kędziora i Ciżeka, stawiających tak pięknie sprawę na tle obywatelskiem i społecznem. Wyrok, wydany przez trybunał, był surowy, ale trudno nie uznać, że zbrodnia wymagała przykładnego ukarania. Tylko kilka pań na galerji okazywało żywe współczucie dla Sikory z powodu surowej kary, jaka go spotkała.

Tem żywsze też zaszły objawy niezadowolenia, kiedy podniósł się substytut prokuratorji, ażeby zabrać głos. Od pewnego już czasu ukazał się poza jego plecami prokurator Doliński i po werdykcie wśród żywej gestykulacji, świadczącej o silnem podrażnieniu, głośno zapowiadał, że wniesie zażalenie nieważności i postara się o to, aby następna rozprawa odbyła się w Wiedniu. Jak to licuje z temi frazesami rzekomo patrjotycznemi, jakie w swojem przemówieniu umieścił substytut prokuratorji — na to odwiadają po części dzisiejsze uwagi procesowi poświęcone.

Publiczność gromadziła się tak tłumnie około oskarżonych, że prezydent Morelowski kazał ich otoczyć i odprowadzić napowrót do więzienia dopiero po całkowitem opróżnieniu sali. Oskarżeni dziękowali obrońcom; nie znać jednak było na ich twarzach radości z powodu uwolnienia, gdy się dowiedzieli, że czeka ich jeszcze kilkomiesięczny areszt z powodu, iż tak się podobało substytutowi prokuratorji i jego szefowi.

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec wczorajszego posiedzenia.

Posiedzenie wczorajsze miało wogóle przebieg spokojny.

Prezydent otworzył dyskusję nad wnioskiem nagłym Cingra i Elderscha, domagającym się ośmiogodzinnej pracy w górnictwie, spoczynku niedzielnego i wykluczenia pracy kobiet i nieletnich.

Pierwszy przemawia Cingr, uzasadniając nagłość swego wniosku.

Po nim zabiera głos dr Horzica i w mowie swojej występuje bardzo ostro przeciwko lichwie węglowej i strasznemu wyzyskowi ze strony baronów węglowych, nie tylko robotników, ale wogóle całej publiczności konsumcyjnej. Mowca wyrzuca rządowi, że nie tylko niczego nie robi, aby zaradzić złemu, ale owszem popiera nawet baronów węglowych.

Tamtego roku rząd bronił miljonowych właścicieli kopalń węglowych argumentem, że jeżeli pozwoli się na ośmiogodzinną pracę, to zapasy węgla zmniejszą się, a tymczasem okazało się, że właściciele kopalń umyślnie teraz zmniejszyli liczbę robotników, aby utrzymać wygórowane ceny węgla w tejsamej wysokości.

Robotnicy kopalniani są strasznie wyzyskiwani i prowadzą nędzny żywot po to jedynie, aby właściciele kopalń posiadali 25—30 procent dywidendy. Mowa dra Horzicy została przyjęta przez całą Izbę nader przychylnie, nawet schönererowcy i socjalni demokraci podchodzą ku mowcy i składają mu gorące gratulacje.

Następnie prezydent udziela głosu dep. Kratochwilowi, który przemawia po czesku.

Po Kratochwilu przemawiają poseł wiedeński Ofner, Fressel i schönererowiec Kutscher.

Ostatni zabiera głos wnioskodawca Eldersch, socjalista z Opawy, który podnosi to, że ze strony rządu jest bardzo niełądnie, iż podczas tak ważnej dyskusji jak obecna, pan minister resortowy nie uważał za stosowne zjawić się na posiedzeniu.

Nad tem hr. Vetter zamknął dyskusję nad wnioskiem Cingra i Elderscha.

Teraz Wolf wywołuje w Izbie burzę, zwraca się bowiem do prezydenta z interpelacją w sprawie konfiskowania niektórych interpelacyj, używając przy tem tak dosadnych słów, że prezydent kilka razy mu przerywa. Wolf mówi dalej, napadając na Kościół i na duchowieństwo katolickie.

Ks. Pastor idzie do prezydenta i zwraca mu uwagę na to, że Wolf obraża uczucia religijne większej części członków Izby.

Wolf na to woła do ks. Pastora: „Das ist der Teufel des Polenclubs! Das ist ein geborener Papist!"

Prezydent Vetter dzwoni i przerywa mowcy, oświadczając, że nie pozwoli na tego rodzaju obrażanie Kościoła i duchowieństwa.

Na to schoenererowcy wszczynają wrzawę. Prezydent dzwoni, ale to nic nie pomaga. Hałas, krzyk i wyzywauia trwają ciągle.

Dep. Ofner, przemawiając za nagłością wniosku Cingra i Elderscha, zwrócił uwagę na to, że rząd podobno zamierza wnieść ustawę o skróceniu czasu roboczego w kopalniach, ale ani nawet nie pomyśli o tem, żeby położyć kres takim nadużyciom, jakiemi są kartele, zawierane przez baronów węglowych. Dopiero te obie ustawy uzupełniałyby się nawzajem. Rząd jednak, jak zawsze tak i teraz jest niezdecydowany i jutro porzuci to, co dziś zamierza zrobić. Ile razy ma być wniesiona ustawa, która ma przyjść z pomocą robotnikom, tyle razy właściciele kopalń podnoszą wrzawę, że jeżeli ustawa taka zostanie uchwaloną, to cały przemysł upadnie. Takżamo było w Anglji. Tam jednak rząd nie zważał na te lamenty miljonowych baronów, lecz znalazł w sobie energję i siłę, które mu kazały po męsku dążyć do tego, co uznał za dobre dla ogólnego dobra. W Austrji jednak, niestety, jest inaczej!

Dep. Eldersch, uzasadniając swój wniosek, nazwał parlament austrjacki żyjącym trupem. — Dalej uderzał bardzo energicznie na rząd, zarzucał mu brak energji i odwagi, oświadczył jednak, że go to wcale nie dziwi, bo rząd, który już tyle rzeczy obiecywał, a potem nic nie zrobił, mógł i teraz ust nie otworzyć wobec tak ważnej, tak piekącej sprawy, jak ulżenie losowi górników. Eldersch oświadczył, że nawet jeden z arcyksiążąt należy do tych właścicieli kopalń, którzy wyzyskują robotników.

Prezydent przerywa mowcy: Przepraszam, muszę przywołać pana do porządku!

Eldersch na to: Tak jest, arcyksiążę jest wyzyskiwaczem!

Prezydent (do Elderscha): Po raz wtóry przywołuję pana do porządku!

Wolf krzyczy do prezydenta: Zarządź pan tajne posiedzenie, wszak mowa o arcyksięciu!

Ellenbogen woła: Nie jesteśmy c. k. parlamentem!

Wolf drze się na całe gardło: Arcyksiążę powinien żyć z apanażów! Ładna gospodarka arcyksiążęca!

Po tej wymianie słów hr. Vetter zarządził głosowanie nad nagłością wniosku Cingra i Elderscha. Nagłość wniosku została odrzucona.

Gdy prezydent ogłosił wynik głosowania, dep. Eldersch zawołał: Większość dała wyraz swej rewerencji wobec węglowych baronów!

Podczas awantury, jaka miała miejsce pod koniec wczorajszego posiedzenia, Wolf krzyknął do prezydenta: Pan jeszcze się dosłużysz na tej prezydenturze orderu papieskiego.

Gdy ks. Pastor protestował przeciwko obelgom, rzucanym przez Wolfa na Kościół, Wolf zawołał do niego: Hm, to prawdziwy szatan! Nazywa się Pastor, dawniej był żydem, a teraz katolickim duchownym!

Następnie, zwróciwszy się do hr. Vettera, zapytał go Wolf: Pozwalam sobie zapytać pana prezydenta, czy całkiem na serjo bierze swoje zapewnienie, iż na przyszłość będzie wiernie przestrzegał regulaminu Izby? Czy zechce pan prezydent dzień jutrzejszy i zbliżającą się niedzielę poświęcić przestudjowaniu regulaminu?

Po tej całej awanturze prezydent Izby hr. Vetter von der Lilie zamknął posiedzenie, naznaczając następne na poniedziałek, t. j. na 4 marca, na godz. 5 po południu.

Do „Kurjera lwowskiego" donoszą z Wiednia pod datą dnia wczorajszego co następuje:

„Z mowy Giżowskiego na onegdajszem posiedzeniu Izby, Kolarze bardzo są niezadowoleni. Panuje w Kole powszechna opinja, że Giżowski banalnościami swemi raczej zaszkodził niż pomógł. Powiadano mu: Poco bym się porywał, jak nie umiem gadać.

Następnie wielkie niezadowolenie wywołało to, że Danielak, nie wchodząc dość dokładnie w intencje Koła (!) podpisywał polskie interpelacje opozycyjne. Kolarze mają to załatwić na następnem swojem posiedzeniu.

Między zwolennikami Czechów a Niemców wśród Kolarzy wynikają kontrowersje, które nawet pro fore externo nie dają się ukryć i jakoś nie najlepiej przedstawiają przed tem forum harmonję wewnątrz Koła. Podczas posiedzenia Izby, Górski z ferworem nadzwyczajnym dawał Kozłowskiemu in puncto jego sympatji dla opozycji czeskiej ironiczne znaki i posyłał mu całusy, niby dla powiedzenia: możecie się pocałować.

Gdy Vetter z powodu nowowybranego Kolarza powiedział pod adresem Koła, że niedość nie należeć do opozycji, odparł mu Dawid Abrahamowicz: Ja miałem cięższe czasy a dałem sobie radę; trzeba być jednak prezydentem a nie laską.

Jaworski chory, z czego wnosić można, że w Kole coś się kroi. Ile razy Jaworski choruje, tylekroć w Kole dzieje się coś niejasnego. Wczoraj miało być posiedzenie Koła przed posiedzeniem Izby, potem drugie posiedzenie, ale do niego nie przyszło. Wogóle widać, że coś jest w Kole na bakier.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 2 marca. (Tel. B. Kor.) „Daily Chronicle" donosi, że mimo to, iż dotąd jeszcze nie potwierdzono urzędownie wiadomości o poddaniu się jen. Bothy, należy przypuszczać, że poddanie to zostało tylko nieco odroczone wskutek układów o warunki kapitulacji. Władze wojskowe odwcłują już jednak niektóre zamówienia broni, poczynione w fabrykach w nadziei, że wojna potrwa dłużej.

PRETORJA 2 marca. (Tel. B. Kor.) Lord Kiczener telegrafuje, że De Wet został zmuszony przejść na północny brzeg rzeki Oranje. Cały Kapland jest już oczyszczony z oddziałów boerskich.

LONDYN 2 marca. (Tel. B. Kor.) Ośmdziesięciu strzelców lorda Kiczenera zostało napadniętych przez silny oddział Boerów i po zaciętej walce musiało się poddać. Dwudziestu strzelców jużto padło trupem, już też otrzymało cięższe lub lżejsze rany.

Strejk w Marsylji.

MARSYLJA 2 marca. (T. B. K.) Zgromadzenie strejkujących robotników portowych postanowiło wytrwać w strejku, aż do uzyskania swych żądań.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 2 marca. (T. B. K.) Dzienniki donoszą z Pekinu, że komendanci niemiecki i francuski otrzymali podobnie, jak i angielski, rozkaz, aby byli w pogotowiu do natychmiastowego wymarszu na wypadek, gdyby dwór chiński czynił jakieś dalsze przeszkody.

TIENTSIN 2 marca. (Tel. Biura Reutera.) Port w Taku jest już znowu dostępny dla żeglugi.

KONSTANTYNOPOL 2 marca. (T. B. K.) Irade sułtańskie nakazuje ściągnięcie 50-tysięcznej armji na granicy bułgarskiej, której front zwrócony będzie ku miastu bułgarskiemu Kustendie. Krok ten nie oznacza mobilizacji, ani pogróżki, ma on tylko zapobiedz wszelkim ewentualnościom.

PARYŻ 2 marca. (Tel. wł. „Głosu Nar."). Nowy poseł niemiecki, książę Radoliński, w niedzielę wręczyć ma uroczyście prezydentowi Loubetowi swe listy uwierzytelniające.

Ponieważ p. **Antoni Strohbach** wspólnie z **Antonim Siekaczem** starali się błędnemi z prawdą niezgodnemi ogłoszeniami, obałamucić P. T. Publiczność, byłem zmuszony wdrożyć przeciw niemu odpowiednie kroki, wskutek których Magistrat miasta Krakowa, jako władza przemysłowa, wydał następujące orzeczenie.

Parowa fabryka biszkoptów i pierników
583 2 2
STANISŁAW GURGUL
ces. i król. dostawca *w Jarosławiu.*

L. 7129/901
III.
Wypis z rejestru kar
prowadzonego w Magistracie stoł. król. m. Krakowa w sprawach przekroczeń wchodzących w zakres czynności władz politycznych.

II.	IV.	VII.	VIII.
Imię i nazwisko wiek, stan, sposób utrzymania lub zatrudnienie i miejsce pobytu **obwinionego**	**Przestępstwo** o jakie wytoczono oskarżenie	**Wyszczególnienie tego**, co uznane jest za rzecz dowiedzioną i na jakiej podstawie	**Treść i data wyroku** z przytoczeniem prawnego przepisu, przeciw któremu popełniono przekroczenie i podpis sędziego
Antoni August Strohbach w Jarosławiu, lat 57 żonaty, ojciec 2 ga dzieci.	Świadome bezprawne używanie firmy „L. Czyński“ w publicznych ogłoszeniach ze szkodą **Stanisława Gurgula**, przemysłowca w Krakowie.	Przekroczenie określone w rubryce IV stwierdzone doniesieniem pos. kodowanego Stanisława Gurgula de praes. 24. grudnia 1900 r. L. 84003, protokołem zeznaniem tegoż z dnia 4. lutego 1901 r. ogłoszeniami w aktach się znajdującemi, oraz częściowem własnem przyznaniem obwinionego.	Za przekroczenie § 46 i 47 noweli do ustawy przemysłowej z dnia 15. marca 1883 Nr. 39 dz. u. p., popełnione przez świadome bezprawne używanie firmy „L. Czyński“ w publicznych ogłoszeniach, ze szkodą nabywcy tejże firmy p. **Stanisława Gurgula** przemysłowca w Krakowie, w szczególności przez używanie w grudniu 1900 r. powyższej firmy w anonsach w krakowskim „Głosie Narodu“ inserowanych, oraz w afiszach na spółkę z *Antonim Siekaczem*, przemysłowcem w Krakowie, po rogach ulic miasta Krakowa porozlepianych **skazuje** Pana Magistrat wskutek skargi p. Stanisława Gurgula na pod stawie przeprowadzonego postępowania dowodowego w myśl §§ 131 i 134 ustawy przemysłowej z dnia 20. grudnia 1859 r. Nr. 227 dz. u. p. **na grzywnę 200 koron**, ewentualnie na ka ę **aresztu przez 20 dni.** Zarazem *zabrania* się Panu dalsz go *bezprawnego* używania do celów przemysłowych firmy „L. Czyński“ pod zagrożeniem dalszych surowszych grzywien. Grzywnę zapłacić należy w Kasie miejskiej chorych dla robotników w Krakowie na fundusz zapasowy, w terminie dni 14, pod rygorem ściągnięcia w drodze przymusowej. Od powyższego orzeczenia wolno Panu wnieść rekurs do c. k. Namiestnictwa we Lwowie, za pośrednictwem Magistratu w terminie dni 14.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.